

# K S I A Ż K I

Debiut poetki przypadł na lata nieprzychylnie liryce. Szymborska, jak inni wówczas początkujący, szczerze pragnęła sprostać w wierszach stawianym wymaganiom, i jak inni, zadebiutowała tomikiem wierszy tzw. gazetowych. Pamiętam, że sam tytuł zbiorku raził mnie wówczas jakby jakąś uniżonością. Ale gdy większość jej rówieśników nie zdołała do dziś pozbyc się nabytego wówczas garbu, wielki talent Szymborskiej wyprostował się szybko. Po 55 roku czytamy nową Szymborską, już nie chybającą, rozważną, skupioną i dowcipną artystkę.

Humor nieco kostyczny, jest też solą attycką jej ostatniego zbiorku. Attycką, powiadam, także ze względu na zrównoważony, klasyczny wyraz tych wierszy.

Są to utwory pozornie tylko opowiadawcze lub opisowe, jak „Malpa” (może niesłusznie — bo to wiersz słabszy — wysunięta na czoło zbioru), czy „Muzeum” lub „Koloratura”. W istocie każdy z nich oparty jest na jednym bystrym i

„Trenach” ojciec naszej poezji (ze współczesnych Francuzów Eluard wywiodł z jego dialektyki swoją poetykę), a po Janie niejedyn polski liryk łamał ręce nad niepewną falą czasu. Szymborska napisała wiersz „W rzece Heraklita”, ale nie tylko w tym utworze płynię pod jej zdaniem Heraklitowa rzeka.

Iskrzy się w tej „Sol” wysoki kunszt poetycki. Nie ma w (tomiku ani jednego wiersza chybionego, czy wątpliwego artystycznie. Nawet mniej przekonujące, jak „Malpa”, „Woda” lub „Rzeczka z kamieniem”, arcyfelicie onki raczej, niż liryki, pełne są zalet stylistycznych.

Ale my, poeci, gdy poznajemy nową księżkę poety — o co zawsze pytamy? O to, co jest trudniej niż wzorowe opanowanie sztuki słowa, ważniejsze więc, niż mistrzostwo: o czystość, niepowtarzalną jedynność liryki. O utwory, jakich nie pisze się tylko inteligencją i wyobraźnią. I tylko takie liryki poruszają nas, żyjących dla poezji praktyków i znawców, tylko takie

# S Z Y M B O R S K A

## JULIAN PRZYBÓŚ

W iadomo, że Wisława Szymborska jest pierwsza w gronie kobiet piszących wiersze. Ten scepter pierwszeństwa przysługują jej wszyscy: poeci i krytycy. A ponieważ zwykło się u nas szukać anatematów wszelkiej znakomitości, nazwano ją, jeśli się nie myli, Pawlikowską naszych czasów. Porównanie zaszczytne, ale mało trafne. Talent Szymborskiej objawił się późno i w ciężkiej walce wewnętrznej o prawo do swobodnej manifestacji własnej osobowości. Nie tak więc, jak poezja rozkwitła od razu liryki autorki „Krystalizacji”, nie można też mianować Szymborskiej „Sapho słowiańska” nr 2.

uderzająco świeżym spostrzeżeniu, na jednej refleksji i one to, a nie opis i rejestracja szczegółów, rządzą budową wiersza. Tak np. ironiczno-melancholijne „Złote gody” to portret psychologiczny nie jednego jakichś starszków-małżonków, ale dowcipny model duchowy święcących swoje upodobnienie i zobojętnienie. Albo „Elegia podróżna”, charakterystyka osobistych właściwości zapamiętywania i zapomniania, a zarazem liryka przemijalności rzeczy. „Powitanie z pożegnaniem — w jednym spojrzeniu”, „Ciemny i placzący” Heraklit często urzekal poetów, do „Heraklitowych łez” skierował inwokację w

przekonują ostatecznie o tym, że obcujemy z prawdziwym poetą. Nie piszą się takie wiersze sztuką tylko — a więc czym jeszcze? Trzeba, żebym tu powiedział: że dna wy-czerpanym namiętym cierpieniem, doświadczaniem takim, że przerabia gruntownie naszą istotę; takich wierszy się nie pisze, lecz, jak mówił Leśmian, takich wierszy się dożywa, są więc najrzadsze. Znalazłem dwa takie istotne, głębokie, czyste liryki w tym zbiorze: „Bez tytułu” i „Jestem za blisko”. I o te są dla mnie uwierzytelnieniem poezji opatrzonej imieniem Wisławy Szymborskiej.